



Marya Przybyłko-Potocka.

## Migawki teatralne.

Już upływa 4 lata, jak p. Przybyłko opuściła scenę krakowską, która była dla niej szkołą, a zarazem pierwszym terenem, na którym rozwinął się jej wielki talent. Było to jeszcze za czasów dyrekcyi Pawlikowskiego, która tak chlubnie zapisała się na kartach historii teatru krakowskiego. Był to okres prawdziwego rozwoju naszej sceny. Wtedy pójście do teatru było rzeczywistą i prawdziwą biesiadą literacką.

P. Marya Przybyłko od razu ujawniła swe zdolności w kierunku oddawania ról sentymentalno-naiwnych. Jej występy cieszyły się ogólnym powodzeniem i uznaniem publiczności i prasy. W swoim zakresie była nieprześcignioną, a trupie każdej, w której skład wchodziła, trudno było po jej wycofaniu się lukę wypełnić. Po opuszczeniu sceny krakowskiej, wyszedłszy za mąż za znanego ogólnie publicystę i literata A. K. Potockiego, przeniosła się na grunt warszawski, gdzie dotychczas przebywała występując w teatrze Rozmaitości.

Zaznaczyć wypada, że tak tam jak i tu, cieszy się sympatją i uzuanem ogólnem.

Z licznych jej kreacyj można wiele wymienić jako jej role popisowe. W „Zaczarowanym kole“ Rydla widzieliśmy ją w świetnej roli sentymentalnej Wojewodzianki, rozkoszującej się opowiadaniem pastucha wiejskiego, a kiedy przyjeżdżała do nas przed dwoma laty na występy — jedną z pierwszych jej ról było odtworzenie Wojewodzianki. W „Romantycznych“ Rostanda, odegrała świetnie rolę Sylwetty. A brawurą swą gra i w płytkiej farsie „Dama od Maksyma“, zbierała laury i przyczyniła się do tego, że farsa ta prawie nie schodziła z repertuaru każdego tygodnia w naszym teatrze.

Zanotować należy, że i w rolach nie należących ściśle do jej repertuaru okazała umiejętność intucyi i przeniesienia się w „milieu“ jej do pewnego stopnia obce. Inka w „Dla szczęścia“, Przybyszewskiego była jedną z tych niespodzianek miłych, bo ujawniła ona w tej roli, że talent jej jest dość szeroki i w fazie pełnego rozwoju.

Spodziewamy się, że i na scenie krakowskiej zobaczymy jeszcze p. Przybyłko w jej godnych uznania kreacjach, których przypominanie wzbudza jeno żal za minioną świetnością naszej sceny.

Skład lwowskiej trupy dramatycznej jest pod każdym względem doborowym. Lwów ma w osobie dyrektora Pawlikowskiego prawdziwego artystę, który dba tylko o sztukę, a w osobie p. Solskiego

fachowego i uzdolnionego reżysera. I warunki lwowskie umożliwiają artyście dramatycznemu rozwój jego talentu i specjalizację, a na tem zyskuje i skład całej trupy.

P. Amalia Rotter zaczęła swą karierę artystyczną od występów w teatrzykach warszawskich. Zakres jej ról nieujednostajniony — Lwów ujął w pewne ramy. Talent jej w rolach patetyczno-charakterystycznych jest wybitny i w tym zakresie pokazała wiele zdolności, zdobywając sobie powszechne uznanie. Podnieść należy, że oddaniem ról niektórych, intuicyą artystyczną dorównywała nieraz artystkom pierwszorzędnym. Mamy na myśli „Czerwoną toge“, w której to sztuce objęła rolę po Siemaszkowej i z trudnego zadania wywiązała się zaszczytnie.

Jako deklamatorka ceniona wysoko — jest atrakcją na wszystkich wieczorach, w których bierze udział. Giętkość i łatwość modulacji głosu, a prztem inne warunki zewnętrzne: okazała postawa i piękność rysów twarzy, uczyniły z niej popularną i nadzwyczajną sympatją cieszącą się u wszystkich deklamatorkę.

W lwowskiej trupie stanowi p. Rotter jedną z poważniejszych sił artystycznych, cieszącą się nie tylko uznaniem publiczności, ale i dyrekcyi teatru.



Amalia Poraj-Rotter.

## Legenda o bajce ludowej.

I.

Kiedy wieczorne zorze pogasną  
Przepływa postać łanami wioski:  
Na białem czole ma gwiazdę jasną  
A wiatr rozwiewa bujne jej włoski,  
Róże i lilie w twarzy jej kwitną,  
Ma zaś zrenicę wielką, błękitną.  
W wiejskiej dziewczyny stroju uroczem  
Zjawia się owo widmo na ziemi  
I z rozpuszczonym na wiatr warkoczem  
Idzie łanami rosą lśniącemi,  
A za śladami drobnej jej nóżki  
Rosną z zagonów polne kwiatuszki...  
Chętnie zagląda do niskich chatek,  
Zwłaszcza, gdzie dziatwy liczna gromada  
I w usta nianiek i dobrych matek  
Ciekawe bajki i piosnki wkłada —  
Dzieci słuchają z buzią otwartą,  
O, takich bajek posłuchać warto!  
O dziecku, które w księżycu świetle  
Zmarłą mateczkę widzi na grobie.  
O czarownicy, która na mietle  
Kominem w nocy wyjeżdża sobie —  
Dziatwę ze zgrozy przechodzą dreszcze,  
Lecz proszą: „Powiedz matusiu jeszcze!“

II.

Jest ulubione miejsce tej wróżki  
Również, gdzie liczna gwarną družyną  
Zasiada kołem prądki-dziewuszki  
Przy kołowrotku szarą godziną.  
Buchnie łuczywo, nie zaszeleści,  
Najstarsza prądka mówi powieści:  
„Jak pod postacią złocistej rybki  
Żyła zaklęta młoda królewna,  
I o tym Janku, co to miał skrzyпки  
Z śpiewającego zrobione drewna.  
Dziewczęta wtórzają bajkom kobiety:  
„O rany Boskie!... Oj! rety! rety!“  
Raz zablądziła Bajka-Dziewica:  
Wprost z chat wieśniaczych i od czeladzi  
Aż do pałaców Jaśnie Dziedzica:  
Lecz tam goście nie byli radzi,  
Dla swojskiej Muzy przystęp nie łatwy,  
Gdzie francuszczyzna na ustach dziatwy!  
„Państwo“ się na to krzywi i sarka,  
Gdy polska mowa w ucho zaleci,  
Tam nawet ruda bona-Szwajcarka  
W Żorze i Marie przechrzczyła dzieci  
I jak kazało jej powołanie,  
Wygnała wróżkę — i starą nianię...  
Konstanty Krumbowski.

